

## U PODSTAW ETYKI MOWY

*... uznanie ludzkiego słowa za zjawisko w naturze swojej przekraczające granice naukowego poznania, za fenomen łączący w sobie to, co fizyczne, z tym, co psychiczne, to, co naturalne, z tym, co transcendentne, to, co ludzkie, z tym, co Boskie.*

„Służ Prawdzie!

Jeśli służysz Prawdzie – służysz  
Wolności. Wyzwalaniu człowieka  
i Narodu. Służysz Życiu!”

(Jan Paweł II, Lublin, KUL, 9 VI 1987)

Wśród tego wszystkiego, co zadane jest poznaniu ludzkiemu, ma swoje miejsce także język, mowa ludzka. Język fascynował człowieka od zamierzchłych czasów. Jaki jest jego stosunek do rzeczywistości? – pytali Grecy. Czy jest w nim jej wierne odbicie, jej naśladowanie (Heraklit), czy też wiąże się on z nią w sposób dowolny, pozorny, a konwencjonalizujący się (Demokryt)? Jaki jest stosunek kategorii językowych do kategorii logicznych, czy jest to relacja proporcjonalności (analogia) czy też nie (anomalia – stanowisko charakterystyczne dla stoików)? W średniowieczu z kolei pytało o tak zwane *modi significandi*, o sposób istnienia uniwersaliów, o pochodzenie języka. Do problemów gramatyki uniwersalnej, inaczej spekulatywnej, podporządkowanej kategoriom logicznym, wracają w XVII wieku autorzy sławnej *Grammaire générale et raisonnée de Port-Royal*, A. Arnauld i C. Lancelot, a oświecenie francuskie kontynuuje ten nurt zainteresowań stosunkiem pomiędzy językiem i myśleniem.

Kolejne epoki stawiają nowe pytania, powtarzają też dawne, formułując nowe odpowiedzi. O ile wiek XIX fascynowały przede wszystkim problemy rozwoju (czy też rozpadu) języka i jego prehistorii, o tyle wiek XX w swojej pierwszej połowie skupił się głównie na szukaniu zasad budowy języków, ich struktury na różnych poziomach (strukturalizm, później w innej wersji generatywizm). Natomiast w drugiej połowie tego wieku punkt ciężkości zaczął się przesuwać ku problematyce budowy, a także rozumienia tekstu – i ku pragmatyce, a tym samym interpretacji aktów mowy z uwzględnieniem ich kontekstu, intencji nadawcy i oczekiwań odbiorcy.

Jednocześnie zarówno w tekstach, jak i w kodach językowych szuka współczesny lingwista i antropolog językowego obrazu świata, w przekonaniu o ważności języka jako zwierciadła kultury i czynnika ją kształ-

tującego. Dawne hipotezy Humboldta (o formie wewnętrznej, o duchu języka) i Sapira-Whorfa (o wpływie języka na ludzkie widzenie świata) wracają dziś w nowych postaciach i zastosowaniach. Oto V. Klemperer w *LTI*, G. Orwell w *1984*, a za nimi liczne rzesze autorów – lingwistów i nie lingwistów – pokazują, jak język może stawać się narzędziem manipulacji i władzy, jak bardzo widzenie świata zależy od słów i zdań, którymi o nim się mówi. Nie mamy dziś wątpliwości co do tego, że język może zubożać ludzką duchowość, horyzont poznawczy, może wypaczać obraz rzeczywistości.

Język stanowi centralny system semiotyczny w obrębie ludzkiej kultury – stwierdza kulturoznawca współczesny – a skoro tak, to z jednej strony wyraża on tę kulturę, z drugiej – stanowi okno, przez które człowiek spogląda na otaczający go świat. Językoznawca, który czytał Klemperera, nie może już nie uznać tej prawdy, nie może też nie dostrzec istotnych problemów etyki mowy, wyłaniających się z tego rodzaju lektur i doświadczeń. Nie może nie dostrzec tego, jak problematyka wolności i zniewolenia, prawdy i kłamstwa wiąże się w sposób istotny z dziedziną ludzkiej mowy. Część współczesnych językoznawców podejmuje to etyczne wyzwanie. Pojawiają się prace poświęcone językowej anatomii kłamstwa, manipulacji, insynuacji, ukazujące procesy skostnienia, „rytualizacji” i zubożania języka.

Dzisiejsza lingwistyka w szczególny sposób zainteresowana jest mową nie wprost, mową, której oddziaływań często nie zauważamy, która pozwala nadawcy bezkarnie szkalować innych, szydzić z autentycznych wartości, wypowiadać groźby, będące na pozór obietnicami lub neutralnymi stwierdzeniami. Jednakże wiek XX to nie tylko, jak pisał Piotr Wierzbicki, wiek kłamstwa, to także wiek walki z kłamstwem, walki o prawdę. W walce tej uczestniczą pisarze, poeci, filozofowie, socjologowie, mają w niej również swój udział lingwiści. Etyka mowy staje się jednym z ważnych zastosowań językoznawstwa.

Ku etyce mowy wiedzy współczesnego lingwistę również szlak wytyczony pracami Austina i Grice’a, ściśle powiązany z anglosaską filozofią czynności ludzkich, a zarazem nauką o ludzkiej komunikacji, rozwijającą się bujnie w drugiej połowie XX wieku. Szukając nowego sposobu interpretacji ludzkich aktów mowy, z których tak wiele nie mieści się w klasycznych ramach kategorii prawdy i fałszu, Austin i jego kontynuatorzy poszli w kierunku opisu warunków właściwości (inaczej: udatności lub „szczęścia komunikacyjnego”) aktów mowy, wracając tym samym do starych, Augustyńskich pojęć właściwego i niewłaściwego użycia języka.

Ten kierunek myślenia umocniły prace Grice’a, wysuwające tezę o istnieniu stałych zasad współpracy językowej. Zasady te, sformułowane przez Grice’a w jego klasycznym dziś tekście *Logika i konwersacja*, można uważać za podstawę racjonalnego, po Austinowsku „szczęśliwego”, kontaktu języ-

kowego. Ważne jest, że obaj filozofowie języka, o których tu mowa, jednym z warunków właściwego użycia języka czynią *p r a w d ę* w sensie przeciwstawnym kłamstwu, tj. w sensie mówienia tego, co się uważa za prawdziwe.

Prakseologiczna u swego punktu wyjścia perspektywa racjonalnego, skutecznego (w pewnym sensie tego słowa) kontaktu językowego prowadzi dalej ku „gramatyce grzeczności”, opisywanej przez wielu współczesnych językoznawców. Językoznawcy orientacji Austinowsko–Grice’owskiej zazwyczaj zatrzymują się w tym punkcie, wzdragając się przed przechodzeniem w dziedzinę etyki mowy, wkraczaniem w rejony normatywności, opartej przy tym na kryteriach nie należących do kompetencji lingwisty. A przecież etyka mowy i od tej strony puka do wrót językoznawczego grodu, a przynajmniej do wrót jego podgrodzia: kultury języka.

Każdy, kto para się pracą naukową dotyczącą choćby najbardziej abstrakcyjnych, izolowanych od konkretnego życia problemów, musi w jakimś momencie postawić sobie pytanie, po co się trudzi. Znane są i opisywane w literaturze dramaty fizyków, których odkrycia służyły (i służą) wojnie, niszczeniu ludzkiego życia i dobytku. Językoznawca pracujący dziś nad problemami automatycznej syntezy i analizy mowy, nad „sztuczną inteligencją”, musi również zdawać sobie sprawę z tego, że jego trud badawczy może być wykorzystany do złych celów.

Cywilizacji technicznej podporządkowana jest w dużym stopniu również współczesna kultura języka z jej ideałami optymalnego – ekonomicznego a precyzyjnego – kontaktu językowego. Kultura języka, z której usunięto kryteria estetyczne, na drugi plan przesunięto kryteria narodowe i autorskie. Kryteria czego? – *p o p r a w n o ś c i*, bo poprawność i sprawność stały się w tej wersji kultury języka jedynymi ideałami dobrej komunikacji. Jest to swoista kultura języka, oparta na wartościach pragmatycznych, nie podstawowych.

W obrębie etyki pracownika nauki można – a może i trzeba – umieszczać wymóg głębszego przemyślenia wyboru przedmiotu badań, a także kształtowania dziedziny bezpośrednich zastosowań tych badań (w naszym przypadku: kultury języka) – w zależności od zasad etyki nauki i od własnej postawy filozoficznej, światopoglądowej. Do współczesnego językoznawcy docierają z różnych stron sygnały kryzysu cywilizacji, kryzysu, w którym wielki udział ma język – odchodzenie od jego „użycia właściwego” ku kłamstwu, manipulacji, wulgaryzacji (tak bardzo również zmieniającej ludzki sposób odczytywania świata). Wydaje się naturalną reakcją na ten stan kultury i te oczekiwania ludzi walczących o jej inny kształt – by współczesną kulturę języka w zasadniczy sposób przebudować, w jej centrum umieścić to, co najbardziej istotne dla dobrych kontaktów językowych: postulaty prawdy, szacunku dla innego człowieka, posługiwania się językiem, który nie obraża uczestnika

dialogu i nie spłaszcza ani nie fałszuje obrazu rzeczywistości, który cieszy bogactwem form i treści. Językiem, który pomaga człowiekowi odnajdywać swoją tożsamość narodową, kulturową i dostrzegać trudne piękno świata.

Można by powiedzieć, że tak pojęta kultura słowa wykracza poza to, co jest słowem, językiem. W tym momencie pora na ukazanie głębszych inspiracji takiego jej ujęcia, jakie przedstawiam w tym eseju. Stanowi je uznanie ludzkiego słowa (rozumianego jako wypowiedź, sposób porozumiewania się za pomocą języka naturalnego) za zjawisko w naturze swojej przekraczające granice naukowego poznania, za fenomen łączący w sobie to, co fizyczne, z tym, co psychiczne, to, co naturalne, z tym, co transcendentne, to, co ludzkie, z tym, co Boskie. Najgłębszy i najbliższy mi obraz tej wieloaspektowości słowa znajduję w Norwidowskim poemacie: *Rzeczy o wolności słowa*, gdzie poeta pisze m.in.:

Słowa [...]

[...]

Są z prawdy, ducha i są z litery zarazem.

Pieśń III, w. 70-72

dalej zaś pyta:

Jakiż? jest bowiem słowa cel i arcydzieło,  
Jeśli nie to? – by Ludzkość wszelaką przyjęło,  
A dotrzymało Boskość i świeciło astrem,  
Złagodzoną wytwornej lampy alabastrem.

Pieśń IX, w. 111-114

We wstępie do tegoż poematu Norwid jednoznacznie daje wyraz przekonaniu, że: „Słowa człowiek nie wywiódł ze siebie sam – ale słowo było z człowieka wywołane i dlatego dwie przyczyny tam uczestniczyły: jedna w sumieniu człowieka, druga – w harmonii praw stworzenia”.

Słowo jest człowiekowi zadane, a jego istotny kształt zależy od ludzkiej osobowości. Ale też odwrotnie – kształtowanie się tej osobowości zależy od jakości słowa, którym się człowiek zwykł posługiwać. Zależy od tego, jaką rangę ma to słowo w jego życiu, jak łączy się w nim to, co jest „literą”, z tym, co jest „duchem”, czy istnieje związek pomiędzy słowem i sumieniem człowieka.

Przywracanie (nadawanie?) właściwej rangi słowu w życiu jednostki i społeczeństwa, ukazywanie jego piękna, jego perspektyw poznawczych i etycznych, przestrzeganie przed jego użyciem niewłaściwym, niszczącym, zubożającym – to główne zadania prawdziwie humanistycznej kultury słowa. Dla ludzi wierzących wzbogacają się one o ukazanie sakralnego wymiaru słowa, o którym tak pisze z niepokojem Norwid:

Jakoż teraz SŁOWO

Pojęte jest technicznie, zamiennie, weksłowo,

I tylko: jako środek – i o żadnej dobie

Jako cel ... i już nie ma gdzie? zmodlić się w sobie,  
 A jako cel nie będąc dosyć poważone,  
 Bliskie jest stradać cechę jedną ... (cechę onę,  
 O której w umiejętnym świecie ani mowa).  
 Powiedzieć chcę: że bliskie stradać Świętość-słowa!

Pieśń XI, w. 81-88

Współczesna humanistyka i współczesne doświadczenie zbiorowe od różnych stron podtrzymują widzenie w słowie (zarówno w sensie kodu językowego i jego części, jak i w sensie wypowiedzi, interakcji językowej) czegoś, co sięga głęboko w sferę ludzkiej duchowości, co tę duchowość wyraża i kształtuje zarazem. Jeżeli ma tę moc kształtowania – winno być „celem pierwszej niżli środkiem”, jak tego domaga się Norwid. Jeżeli wyraża to, co Boskie w człowieku, jest „słowem wewnętrznym” – wówczas nie ma szans w pięknej formie przemycić niezauważenie złych, kłamliwych treści. Jeżeli nie ma związku z tym, co Boskie, jest słowem „uzewnętrzniałym”, a

Gdziekolwiek bądź wewnętrzne słowo ucierpiało,  
 Szedł potwór, który wietrzył, aż utyje ciało;  
 Szła hijena niewoli ... [...]

Pieśń VII, w. 1-3

Harmonia między duchem a literą, podporządkowanie litery duchowi – to jeden z istotnych postulatów Norwidowej etyki mowy. Jego „Słowo wewnętrzne” to słowo Prawdy i Dobra, słowo z Prawdą i Dobrem zespolone. Walka o takie słowo jest zarazem walką z „hijaną niewoli”, walką o głęboko pojętą Wolność jednostki i Narodu, o zgodność woli człowieka z wolą Boga.

\*

Rzeczywistość, która nas otacza, jest wieloaspektowa, trudna do objęcia dla ludzkiego rozumu. Dotyczy to również języka. Różne epoki, różni uczeni wybierają różne jego cechy, relacje z innymi sferami rzeczywistości jako przedmiot swych badań. Dobrze więc, że dzisiejsza lingwistyka interesuje się nie tylko strukturą wewnętrzną, nie tylko regułami generatywnymi i formalnym ich zapisem, ale także tym wszystkim w przedziwnym fenomenie języka, co człowiekowi może pomóc w odnajdywaniu zagubionej tożsamości, kontaktu z własnym wnętrzem, z drugim człowiekiem i Bogiem. Interesuje się uczestnikami dialogu, intencjami wypowiedzi, sposobami ich ukrywania i subtelnego ich przekazu, ogromną sferą konotacji słów, metafor, ironii, i co bardzo ważne – warunkami dobrej międzyludzkiej komunikacji. W tym punkcie lingwista wkracza w świat najistotniejszych dla człowieka problemów i wartości. Służy – Życiu.